



Stefan Sękowski

Czy 27 lat po upadku komunizmu będziemy mieć w końcu ustawę reprivatyzacyjną? Zwrotu znacjonalizowanego mienia chcą posłowie niemal wszystkich partii

4 mld zł kosztowało do tej pory budżet zaspokojenie roszczeń byłych właścicieli dworków, pałacyków, kamienic czy zakładów rzemieślniczych. Jak informuje „Do Rzeczy”, Ministerstwo Skarbu w samym 2015 r. z tytułu odszkodowań wypłaciło byłym właścicielom lub ich spadkobiercom ze specjalnego Funduszu Reprivatyzacyjnego blisko 400 mln zł. W gestii Skarbu Państwa nadal pozostaje ponad tysiąc zespołów pałacowo-parkowych. Gdy sześć lat temu Najwyższa Izba Kontroli zbadała, jak państwo opiekuje się zabranymi ziemianom zabytkami, okazało się, że większość z nich jest w fatalnym stanie. – W dobrym są jedynie obiekty, w których działały lub działają szkoły albo domy pomocy społecznej. Budynki nieużywane popadały w ruinę – pisali inspektorzy. Od tamtego czasu niewiele się zmieniło. Z kolei w wielu miastach, zwłaszcza w Warszawie, gdzie nadal nie rozwiązano problemu dekretu Bieruta – na mocy którego na własność stolicy przechodziły miejskie grunty, ale nie budynki (które komunistyczna władza i tak przejęła) – kwitnie rynek roszczeń. Nierzadko w wyniku niejasnych machinacji kamienice stają się własnością ludzi zupełnie przypadkowych, za to majątnych i obrotnych.

Dlaczego? Ponieważ Polska to kraj wyjątkowy. Jedyń spośród demoludów, który nie przeprowadził reprivatyzacji. A próbowało wielu: i Sejm kontraktowy, i prawica, i liberałowie za rządów Jana Olszewskiego oraz Hanny Suchockiej. Najbliżej sukcesu byli posłowie w 2001 r., kiedy to Akcja Wyborcza Solidarność i Unia Wolności uchwaliły ustawę, którą zawetował ówczesny prezydent Aleksander Kwaśniewski. Za „pierwszego PiS” temat nie był podnoszony, a pierwociny projektu ustawy za rządów Platformy Obywatelskiej i PSL nie wyszły nawet z Rady Ministrów.



Reprivatyzacja

Przyczyn takiego stanu rzeczy było wiele – często zmieniające się rządy w pierwszej połowie lat 90., kłótniwość prawicy i niechęć do tego procesu wśród ugrupowań postkomunistycznych. Wreszcie sprawa prozaiczna: kosztowność ustawy. Bez względu bowiem na to,

czy to o rekompensaty. I jeśli okazuje się, że stracili je niezgodnie nawet z komunistycznym prawem (co w przypadku dworków lub kamienic zdarzało się nagminnie), to często wygrywają. – Na świecie ugruntowuje się doktryna, że roszczenia z tego tytułu nie ulegają przedawnieniu. Nieuregulowanie tych kwestii będzie nas narażało na liczne procesy. To będzie problem nie tylko nasz, lecz także naszych dzieci – mówi „Do Rzeczy” senator PiS Jan Maria Jackowski.

Jego ugrupowanie ma wszelkie narzędzia do tego, by się sprawą wreszcie zająć. To partia chcąca zerwać ze spuścizną komunizmu, rządząca samodzielnie, nieobciążona koalicją ze sceptykami restytucji mienia, mająca nawet „swojego” prezydenta. I mimo to nowy rząd niestety nie wpisał reprivatyzacji na listę swoich priorytetów. – Obecnie w Ministerstwie Skarbu Państwa nie są prowadzone prace nad projektem ustawy reprivatyzacyjnej czy jej założeniami – dowiadujemy się w resorcie. Działaczą próbują posłowie i senatorowie (w tym wspomniany już senator Jackowski). Założyli Parlamentarny Zespół ds. Uregulowania Stosunków Własnościowych, do którego należą politycy wszystkich partii parlamentarnych oprócz PSL. Jego pomysłodawcą i przewodniczącym jest Bartosz Józwiak – prezes Unii Polity-

To, że do dziś nie stworzono systemu zwrotu majątków zagrabionych właścicielom przez komunistów, rodzi liczne patologie

w jakiej formie reprivatyzacja zostałaaby przeprowadzona, kosztowałaby budżet wiele miliardów złotych.

LEPIEJ PÓZNO NIŻ WCALE

Restytucja mienia zagrabionego prawowitym właścicielom przez komunistów jest jednak konieczna. To, że problemu zwrotu majątków nie rozwiązano systemowo, powoduje bowiem liczne patologie. W dodatku zamiatanie sprawy pod dywan przez kolejne rządy wcale nie sprawia, że nie jest to dla państwa kosztowne. Już dziś byli właściciele i ich spadkobiercy ubiegają się przed sądami czy to o zwrot majątku,

CZY RZĄD ODDA TO, CO ZABRALI KOMUNISCI?

Pałac w Otwocku Wielkim już dawno temu miał trafić w ręce spadkobierców. Jednak wciąż jest tam oddział Muzeum Narodowego

FOT. KRZYSZTOF WOJCIECHOWSKI/FORUM

musi nadejść

ki Realnej i poseł Kukiz'15. – Uczciwe państwo nie może uciekać od odpowiedzialności i budować swojego rozwoju na „kradzieży założycielskiej”, jaką była nacjonalizacja – mówi „Do Rzeczy”.

Tylko czy przeprowadzenie reprivatyzacji 27 lat po upadku komunizmu, w kraju zadłużonym po uszy, jest w ogóle możliwe? Ile by to kosztowało, nie wie nikt. – W 2015 r. Ministerstwo Skarbu Państwa rozpoczęło proces ewidencjonowania potencjalnych roszczeń reprivatyzacyjnych na terenie całego kraju. Proces jest skomplikowany i wymaga dużego wysiłku organizacyjnego m.in. ze strony samorządów, dlatego analizy nie zostały jeszcze ostatecznie zweryfikowane i zakończone – odpowiada na nasze pytanie resort Skarbu Państwa.

– Jeszcze w latach 90. zdecydowaną większość dóbr można było zwrócić w naturze. Dzisiaj jest to trudniejsze, reprivatyzacja musiałaby opierać się na zadośćuczynieniu – mówi „Do Rzeczy” prezes Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego Marcin Schirmer. – Ustawa reprivatyzacyjna uchwalona za Jerzego Buzka przyznawała odszkodowania w wysokości 50 proc. wartości, ustawa zabużańska daje 20 proc., w nowym prawie mogłyby oscylować wokół tych wartości. Wypłacone mogłyby być w ratach rozłożonych na wiele lat – dodaje.

Entuzjazm tonuje Józwiak. – Napisanie ustawy reprivatyzacyjnej będzie bardzo trudne – tłumaczy. – Wymaga współpracy z Ministerstwem Skarbu i Ministerstwem Finansów, a także świadomości, że żyjemy w innej rzeczywistości. Na przykład reprivatyzacja w naturze dworku, w którym dziś jest muzeum czy szkoła, absolutnie nie wchodzi w rachubę. Dlatego dajemy sobie rok na opracowanie planu. Jest też wiele innych kwestii, które należy uporządkować, m.in. własność na ziemiach zachodnich czy prawo spółdzielcze – dodaje.

RENACJONALIZACJA ZIEMI

Podczas gdy członkowie zespołu zastanawiają się nad przeprowadzeniem reprivatyzacji, rząd proponuje zmiany w prawie, które osłabiają ochronę własności prywatnej. PiS chce bowiem wstrzymać na pięć lat sprzedaż nieruchomości Zasobu Własności Rolnej Skarbu Państwa. To reakcja na to, że 1 maja kończy się okres przejściowy, po którym polska ziemia powinna być dostępna także do sprzedaży cudzoziemcom. Agencja Nieruchomości Rolnych będzie miała prawo pierwokupu każdej ziemi rolnej, co otwiera furtkę dla jej renacjonalizacji. Projekt krytykuje poseł Jerzy Meysztowicz z Nowoczesnej, który wskazuje także na fakt, że ustawa odbiera byłym właścicielom i ich spadkobiercom

prawo pierwokupu państwowej ziemi. – Ziemianie w wyniku działań komunistów stracili bardzo wiele. Teraz nawet nie będą mogli kupić własnej ziemi – mówi „Do Rzeczy” Meysztowicz. Polityk chce, aby w nowym prawie znalazł się zapis, że prawowici właściciele mogą nabyć swoją ziemię bez przetargu. Razem z innymi członkami zespołu podpisał się pod interpelacją Bartosza Józwiaka do ministra rolnictwa. Wskazuje ona, że nowa ustawa może być sprzeczna z konstytucją. Zastrzeżenia do tych przepisów są ponadpartyjne – pod interpelacją podpisali się m.in. Artur Górski z PiS i Jacek Tomczak z PO.

ZRÓBCIE TO WRESZCIE!

Ustawa, która niebawem może trafić pod obrady Sejmu, została napisana według logiki: jest problem, więc jeśli zakazemy pewnych działań, to on zniknie. To nie jest specyfika PiS – dokładnie tymi samymi przesłankami kierowali się posłowie koalicji PO i PSL, którzy w ubiegłej kadencji przygotowali tzw. małą reprivatyzację, która w zasadzie uzależniała ewentualne odzyskanie kamienic w Warszawie od dobrej woli władz miasta. Prawo to ówczesny prezydent Bronisław Komorowski odesłał jednak do Trybunału Konstytucyjnego, dając tym samym pole do popisu parlamentarzystom nowej kadencji.

– Jeśli Warszawa wystawia na targach nieruchomości mieszkania, które są obciążone roszczeniami, to znaczy, że prawo własności się u nas głęboko lekceważy – mówi senator Jackowski. – Reprivatyzacja to jeden z najbardziej zaniedbanych obszarów w państwie. Problem należy jak najszybciej rozwiązać ze względu na przeciwdziałanie bezprawiu. W państwie prawa powinno być oczywiste, że zagrabioną własność należy zwrócić prawowitym właścicielom – tłumaczy.

Warto pamiętać, że reprivatyzacja to nie tylko wyrównanie krzywd i przywrócenie sprawiedliwości, lecz także upowszechnienie własności, potrzebne do tworzenia klasy średniej, oraz ratunek dla licznych zabytków. Jeśli w tej kadencji udałoby się dokonać tego, co nie udało się wcześniej nikomu, czyli uporządkować kwestie reprivatyzacyjne, to byłby to milowy krok w kierunku ostatecznego odejścia od postkomunizmu.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone

Autor jest publicystą „Gościa Niedzielnego” i redaktorem „Nowej Konfederacji”